

**Ks. Mieczysław Maliński**

## **Elementarz dla początkujących, zaawansowanych i dojrzałych**

Wydawnictwo M

### **Temat 7**

#### **POCIESZENIE W SMUTKU**

Chciałbym, abyś uwierzył, że w twoim życiu zdecydowanie przeważa dobro. Choć zło kładzie się cieniem na twoje działanie i wybija się w twojej świadomości takim ostrym akcentem, że aż się z nim nieomal identyfikujesz. Ale niesłusznie.

Trzeba odejść, aby zobaczyli. Trzeba się odwrócić, aby popatrzyli. Trzeba się pożegnać, aby zapłakali. Trzeba umrzeć, aby zrozumieli.

Nie jakoby nie widzieli. Nie jakoby nie doceniali. Nie jakoby nie wierzyli. Ale potrzebna jest tęsknota, aby się zachwycili.

Wciąż gdzieś są trzęsienia ziemi, wciąż gdzieś panuje ucisk na świecie i ludzie umierają ze strachu, powstają narody przeciwko narodom i wybuchają wojny. Wciąż gwiazdy spadają i czasem słońce jest zaćmione, a czasem księżyc. I wciąż gdzieś brat wydaje brata, a dzieci występują przeciwko rodzicom. Wciąż dokonuje się przyjście Syna Człowieczego. Odbywa się Jego sąd nad ludźmi.

Wtedy, gdy trzęsie się nam ziemia pod nogami, gdy cierpimy ucisk i umieramy ze strachu, gdy wydaje nas własny ojciec, gdy są przeciwko nam nasze własne dzieci, gdy spadają nam ostatnie nasze gwiazdy. Wtedy dokonuje się przyjście Syna Człowieczego. Sąd nad nami i nad naszymi bliźnimi.

Niech będzie w tobie pokój łąk. Nie wiesz, jakie burze przyjdą, kogo spotkasz w życiu, jakie wydarzenia cię czekają.

Może podepczą cię ludzie, przepędzą przez ciebie stado bydła, roztratują cię gąsienicami czołgów.

I zdawać się będzie, że już nic z ciebie nie zostanie, tylko błoto.

Może nastaną susze, przyjdą mrozy, spadnie śnieg – zszarzejesz, zblakniesz.

Ale śniegi stopnieją, lody puszcza, przyjdzie deszcz – i zazielenisz się.

Niech będzie w tobie pokój łąk.

Wczepiony, wrośnięty, wtulony w ziemię – w Boga samego, przetrzymasz, przeczekaś, przeżyjesz.

Przyjdzie moment, że zobaczysz coś, czegoś dotąd nie widział, usłyszysz, czegoś dotąd nie słyszał, odczujesz, czegoś dotąd nie odczuwał, zrozumiesz, czegoś dotąd nie rozumiał. I będziesz chodził nieprzytomny ze szczęścia, jakbyś sięgnął do siódmego nieba. Świat ci będzie domem, a ludzie braćmi. Tylko bądź świadomy, że może już za chwilę znowu ogarnie cię ciemność i będziesz szedł po omacku, wyciągając przed sobą sztywne ramiona, natrafiając na mur, pustkę albo na wrogi tłum, nie wiedząc, dokąd iść, jak postąpić. Ale to potem. Na razie ciesz się światłem, któreś otrzymał i strzeż go, bo ono pozwoli ci żyć w chwilach ciemności.

Przechowuj w pamięci okruchy  
twojego raj: miejsca, ludzi, sytuacje,  
kiedy było ci dobrze,  
kiedy czułeś się bezpieczny, niezagrożony,

otoczony życzliwością,  
darzony zaufaniem.

To ci jest potrzebne na czas wrogi:  
gdy runie na ciebie huragan,  
gdy zamieć śnieżna zwali cię z nóg,  
samotnie ugrzęzniesz w zaspach,  
zagrożony przez wilki i ludzi gorszych niż wilki.

Jeżeli ktoś jest ubogi – to zasłużył na to. Jeżeli płacze – to za swoje winy. Jeżeli jest prześladowany – to widocznie mu się to należy. Jeżeli kto chory, ułomny – to przez grzechy, swoje albo przodków swoich. Czy taka jest prawda o życiu?

Jezus powiedział: „Błogosławieni ubodzy. Błogosławieni, którzy płaczą”.

Jeżeli czegoś w życiu będziemy żalowali na łożu śmierci, to tylko tego, że życie nasze nie było pełne, ale miałkie, pospolite, byle jakie. Żeśmy nie dali z siebie tyle, ile dać mogliśmy. Żeśmy się rozproszyli w drobiazgach, szczegółach, głupstwach. Że było tyle straconej energii, czasu na inicjatywy niegodne takiego zaangażowania. Że nie skupiliśmy naszych sił, naszego czasu na sprawach istotnych. Że nie było w naszym życiu tyle nadziei, miłości, wiary, że nie było życie nasze takie wspaniałe, jak być mogło.

Jeżeli już dzisiaj czegoś żałujemy, to tylko tego, że życie nasze nie jest tak wielkie, jak być mogło.

Ale dzisiaj to jeszcze nie łoża śmierci. Ale jeszcze żyjemy. Ale jeszcze mamy szansę.

Pan Bóg kocha szczególnie tych, którzy nie pchają się w ogonkach, którzy nie zajmują najlepszych miejsc w autobusach, tramwajach i pociągach.

Pan Bóg kocha szczególnie tych, którzy nie upierają się przy swoim, którzy nie muszą mieć zawsze racji.

Pan Bóg kocha szczególnie tych, którzy nie muszą mieć najmodniejszych ubrań, najnowocześniejszych sprzętów.

Pan Bóg kocha szczególnie tych, którzy mogą spokojnie spać, choć poniosą klęskę, stratę, choć im się coś nie uda, choć nie potrafią sobie załatwić jakiejś ważnej sprawy.

Pan Bóg szczególnie ich kocha – oni Pana Boga szczególnie kochają.

Uwierz, że jeszcze nie powiedziałeś ostatniego słowa w swoim życiu, że stać cię na więcej – a to, wbrew pozorom, bardzo trudno. Bośmy zakrzepili, skamienieli, zastali się w naszych słowach, myślach, codziennych czynnościach, gestach, nawykach tak bardzo, że sobie nie możemy wyobrazić najmniejszej zmiany. Uwierz, że możesz piękniej, bogaciej, bardziej twórczo iść przez życie.

Jest jeszcze Palestyna pełna słońca. Są jeszcze łany zbóż falujące pod tchnieniem wiatru. Drogi wijące się wśród wzgórz. Ciepły puch ścieżek. Studnie otoczone kępami drzew. Są ludzie przyjaźni czekający na Jezusa, na Jego nauki i Jego cuda. Ale jeszcze chwila, a krajobraz ten ulegnie zmianie. Niebo zaciągnie się chmurami. Uderzy pierwszy grom. Drzewami targnie wichura. Lunie nawałnica. Będzie ciemno, pusto i zimno.

Tak jest w każdym życiu ludzkim. Bywa, że jest dobrze, słońce świeci, niebo niebieskie, wszystko przyjazne – zwierzęta i ludzie, i rzeczy, i przyroda. Zdaje się, że tak zawsze będzie, że nie może być inaczej. Aż w jakiś dzień wszystko się przełamuje i nagle okazuje się, że jesteś otoczony wrogami, ludźmi nienawidzącymi cię. Nagle wszystko jest przeszkodą, kroku naprzód postawić nie jesteś w stanie, nic załatwić, nic zorganizować, do nikogo się nie możesz zwrócić, bo się wszyscy rozpierchli, boś został sam.

Wpatruj się w groby twoich ukochanych. Pytaj: Coście chcieli osiągnąć w życiu? Jakie były wasze dążenia, pragnienia, tęsknoty? Ile się z tego sprawdziło? Które uznaliście za niepotrzebne?

Wpatruj się w groby twoich wielkich: myślicieli, artystów, polityków, żołnierzy. I pytaj ich, jakiej sprawie swoje życie oddali, o co im chodziło, o co walczyli? I wiedz, że to są pytania również do ciebie, byś sobie odpowiedział, na czym ci naprawdę w życiu zależy.

A gdy zostaniesz odrzucony? A gdy odrzuci cię społeczeństwo, w którym żyjesz, koledzy z zakładu pracy, kierownictwo, z którym współpracujesz, rodzina, dla której się poświęcasz, człowiek, którego kochasz?

Dlatego potrzebna nam jest modlitwa. Bo naprawdę potrzebna nam jest akceptacja totalna, która nada pełny sens wszystkiemu, co robimy, czym żyjemy, dla czego żyjemy.

Jeżeli ci się dotychczas udało, że nie zostałeś odrzucony, to wiedz, że to się stanie. Bo przyjdzie czas twojej starości, niedołężności, niepotrzebności. Bo przyjdą klęski życiowe, niepowodzenia, błędy, upadki. Bo nawet gdybyś był w pełni zdrowy i silny, zdarzy się, że poprzez twoją postawę, zajęcie stanowiska – nawet najszlachetniejszego w świecie – zostaniesz przez swoje otoczenie odrzucony. A przecież musisz to wytrzymać.

To przychodzi na ciebie nieoczekiwanie, kiedy się najmniej spodziewasz – w największym rozgwarze zabawy lub gdy wieczorem ulicą wracasz do domu, podczas rozmowy z kimś najbliższym lub gdy zamykasz za sobą drzwi pokoju – nagle zaczynasz rozumieć swoją samotność.

Jak ręka spadająca bezwładnie po szczeblach drabiny...

Jak tonący, który wie, że dna stopami nie dosięgnie... Obyś wtedy miał siłę uwierzyć, że nie jesteś sam.

Nie tłumacz się. Nie mów, że to nieprawda, oszczerstwo, plotka. Że ty wcale tego nie powiedziałeś ani tego nie zrobiłeś, że wcale tak nie było. Nie tłumacz się, że tego nie chciałeś, że twoje intencje były zupełnie inne, że cię nie zrozumieli, że zaszło nieporozumienie.

Popatrz, przecież ludzie okna zamykają, bo już słyszeć nie chcą tego wyplakiwania. Nawet twój przyjaciel tylko na wpół cię słucha, a inny ogląda paznokcie.

Nie upieraj się, że przecież musisz im wszystko wytłumaczyć, bo chodzi o prawdę, o twoje dobre imię, o twój honor. Zostaw. Zrozum, przecież najważniejsze jest to, co Pan Bóg o tobie myśli.

Gdzieś w głębi duszy wierzyłeś, że w twoje niedziele zawsze będzie słońce, w twoje zimy – na polach śnieg i mróz, w twoje lata – niebieskie niebo. I że będziesz mógł bez przeszkód rozwijać swoje talenty na pożytek ludzi. A tymczasem schodzą ci lata na szamotaniu się w labiryntach, wpadaniu w ślepe uliczki, na walce o mieszkanie, ubranie, jedzenie, posadę. Gdzieś w głębi duszy ufałeś, że gdy ludziom okażesz choć trochę dobrej woli, serdeczności, przyjaźni, to ich sobie oswoisz. A tymczasem musisz się wciąż borykać z głupotą swojego otoczenia, przepychać się przez złośliwości, przeskakiwać, ze zmiennym szczęściem, zastawione na ciebie pułapki. I tak niczemu nie umknąłeś. I musiałeś wszystko przeżyć, co tylko człowiek potrafi. I już wiesz, że jeżeli cię coś jeszcze nie spotkało, to spotka cię na pewno. Gdzieś w głębi duszy myślałeś, że to tylko On musiał mieć takie życie najeżone obłudą, głupotą i nienawiścią przeciwników.

Najłatwiej zobaczyć krzyż na ramionach Jezusa. Trudniej już u bliźniego. Ale najtrudniej jest zobaczyć swój krzyż. Zobaczyć i uwierzyć, że może stać się naszym zbawieniem.

Ostatecznie zawsze wrócisz na drogę krzyżową. Nie uchroni cię przed cierpieniem największa miłość, dach rodzinny, sala kinowa. Przyjść ono może w chwili największego szczęścia. Nagle, jak podmuch wiatru. Ostatecznie zawsze wrócisz na drogę krzyżową. Ale tu spotkasz Jezusa idącego ze swoim krzyżem.

To nie Piłat sądził Pana Jezusa, choć wszystkie pozory zdawały się o tym świadczyć. To Piłat był sądzony. Nawet gdy wydał wyrok. Dał mu o tym Pan Jezus znać w słowach: „Ten, kto Mnie wydał tobie, większy ma grzech”.

To Pan Jezus był królem Piłata. Piłat stał przed swoim królem.

Nie bądź śmieszny. Nie sądź Pana Boga. Nie żądaj od Niego, by się przed sobą tłumaczył, dlaczego dał ci takie życie, dlaczego zesłał ci cierpienie. Nie buntuj się. Nie odgrażaj. On jest twoim królem. On powołał cię do życia, nie pytając o twoje zdanie. On tobą kieruje według własnej woli, chociaż zdaje ci się, że jest przeciwnie. On cię też odwoła niezależnie od twego życzenia.

Nie bądź śmieszny. Nie żądaj, aby się tłumaczył, dlaczego stworzył taki świat, dlaczego tyle w nim cierpienia. On jest królem świata. Powołał go do istnienia, kieruje nim wedle woli, odwoła, gdy zechce.

Pilnuj się wtedy, gdy zaczynają odznaczać, nagradzać, wyróżniać twoich bliskich znajomych, fachowców z twojej specjalności, a pomijają cię – chociaż nawet może to od cię wszystko się zaczęło, a przynajmniej tyś sobie ręce urabiał, ty się na tym najlepiej znasz, twoja w tym wielka zasługa, że coś z tego w ogóle wyszło.

Pilnuj się zwłaszcza wtedy, gdy pozostałeś w cieniu, a inni błyszczą. Odpowiedz sobie wtedy na pytanie, po co to wszystko robiłeś. Czy naprawdę po to, aby wymieniono twoje nazwisko, dostrzeżono twój wkład, doceniono twoje zasługi, przyznano, że to była twoja inicjatywa i pomysł? Czy naprawdę po to urabiałeś sobie ręce?

Jeżeli nie spotkasz się z krytyką, to jeszcze nie dowód, że jesteś doskonały i nieomylny. To może świadczyć o tym, że ludzie nie mają odwagi czynić ci uwag, bo się przekonali, że ich nie przyjmiesz. Doświadczyli, że uważasz się za doskonałego i nieomylnego.

Jeżeli nikt cię nie upomina, to znaczy, że jest z tobą bardzo źle.

Na obszarze twojej samotności i cierpienia, gdy zabraknie ręki człowieka, który by cię podniósł, uciszył, współczuł, ukoił... Na obszarze twojej samotności i cierpienia, gdy nikt nie jest w stanie cię wyzwolić, wesprzeć, pocieszyć – spotkasz zawsze Jego.

Coraz ciężiej budzić się ze snu. Coraz wyżej rośnie stos obowiązków, spraw niezłatwionych. Coraz częściej napotykaemy w gazetach komunikaty z pola walki, z miejsc dotkniętych klęskami, statystyki wypadków samochodowych, chorób nieuleczalnych. Coraz smutniej wracają wspomnienia z lat dziecińczych. Coraz mniej nadziei, że w twoim życiu zdarzyć się jeszcze może coś nadzwyczajnego, że jeszcze będzie dobrze, że jeszcze będziesz szczęśliwy. Bo już tyle lat się przesypało i rośnie wiara we własną starość i we własną śmierć. A tu trzeba zaufać Bogu, bezgranicznie we wszystkim zaufać.

Gdy jesteś bardzo szczęśliwy i radość cię przepelnia, gdy masz jakąś ogromną satysfakcję, poczucie spełnionego czynu i nie możesz sobie nawet wyobrazić, żeby coś mogło ci zagrozić – wtedy zazwyczaj przychodzi uderzenie. Nagle i z najmniej spodziewanej strony. Ale ono pochodzi z tej samej ręki, co tamten dar.

Ile razy stałeś pod drzwiami, będąc pewny, że spotka cię awantura, a przyjęto cię z otwartymi rękami? Ile razy wchodziłeś ze słońcem w duszy, a zgaszono cię obojętnością, lekceważeniem albo nawet wyrządzono ci krzywdę? Ile razy spodziewałeś się nagrody, a nikt nawet o niej nie pomyślał? Ile razy spadła na cię pochwała za szczegół, którego nawet nie zauważyłeś? Ile razy nie spełniła się żadna z możliwości, jakie zakładałeś; stało się coś, czego przez moment nawet nie przypuszczałeś? Nie miej więc zbyt wielkiego zaufania do swoich przewidywań. Rzeczywistość na pewno je przerośnie. Ale nie bój się jej. Ona jest Boża.

Pan Bóg nie pozostawi cię w rozpacz. Wtedy gdy będziesz ostatecznie rozgoryczony do ludzi i do siebie, gdy się poczujesz wypruty ze wszystkiego, pusty jak dzban, niezdolny do jakiegokolwiek inicjatywy, kiedy się przekonasz, że już nikt nie może na cię liczyć i nie stać cię na nic wielkiego, kiedy nawet stracisz przekonanie do tego wszystkiego, coś dotąd działał, do całej swojej dotychczasowej pracy i nie będziesz w stanie dostrzec żadnych pozytywnych jej skutków – wtedy na pewno przyjdzie światło. Może podejdziesz ktoś do cię i powie, że jest ci wdzięczny za to, co zrobiłeś dla niego, albo że to, czym się zajmujesz, jest bardzo ważne; może dostaniesz piękny list albo ktoś się do cię uśmiechnie.

I ten błysk, który spadnie na ciebie leżącego w prochu, który cię postawi z powrotem na nogi, jest zadatkiem oceny twojej pracy przez Boga.

Jest czas ciszy i jest czas mówienia prawdy. Jest czas ciszy, nadsluchiwania, obserwacji, wyczekiwania, namysłu, kiedy niewiedza przemienia się w wiedzę, nieświadomość – w świadomość, kiedy otwierają się przed tobą sprawy dotąd zupełnie ci obce, kiedy w przerażeniu czy zachwycie widzisz, jak z mgieł twojego bezwładu wyłania się coraz ostrzejszy obraz rzeczywistości.

Może i tobie się objawi jak Mojżeszowi w płonącym krzaku. W momencie, kiedy się nie spodziewasz. W chwili, która prawie nie jest chwilą stosowną do tego.

I oby ci się objawiał jak najczęściej. Zwłaszcza wtedy, gdy wyziębniesz, ustaniesz. Kiedy jesteś zmęczony, zawiedziony. Kiedy ci wszystko jedno. Niech ci się objawia. Żebyś mógł żyć.

Dla nas takie miejsce najpierw to kościół. Bo tu Bóg chce się objawiać tak, jak Mojżeszowi w krzaku, tak nam w słowie – w najświętszym Słowie, w Chlebie i Winie – w najświętszym Chlebie i Winie. Czy ci się objawia? Czy ci się choć raz objawił?

To co w tobie najświętsze, najdroższe, najważniejsze, czego nigdy nie chciałbyś zdradzić – a zdradzasz, ani oddać za żadną cenę – a sprzedajesz, zachować na zawsze – a trwonisz, co jest dla ciebie probierzem oceny ludzi i siebie samego, co nazywasz słowem: prawość, uczciwość, wierność – to jest biletem wstępu do królestwa Bożego, to wręczysz Bogu, gdy staniesz przed Jego obliczem.

„Za kogo uważają mnie ludzie?”.

Nie możesz żyć w ciągłym nasłuchiowaniu tego, co ludzie mówią o tobie.

Nie możesz żyć w ciągłym kolekcjonowaniu pochwał, zachwyków, gratulacji, podziękowań, jakie do ciebie dochodzą, jakie skwapliwie wychytujesz. Nie możesz żyć w ciągłym strachu, że przyjdzie wiadomość, która rozbije bańkę mydlaną twojej legendy. Nie możesz żyć w ciągłym wyjaśnianiu, prostowaniu, obalaniu oszczerstw, pomówień, obmów, plotek, jakie krążą na twój temat.

Dopiero wtedy jesteś człowiekiem, gdy zdobędziesz pokój serca. Gdy najważniejsze jest dla ciebie świadectwo twojego sumienia.

A gdy sobie już wszystko ułożysz, nagromadzisz, zbudujesz, przyklepiesz, wywindujesz się i rozgościsz, On ci to wszystko zdmuchnie, strąci ci twoją czapkę tytułów z głowy, bogactwa zamieni w popiół. Ale ty z uporem będziesz z powrotem składał rozbite skorupy, zlepił papierowe korony, z powrotem wspinał się na piedestał – i gdy na nowo zbudujesz sobie swoje królestwo i zaczniesz w nim panować, On ci po raz wtóry je zniszczy i tak ci będzie wciąż niszczył i w popiół zamieniał słodycz i bogactwo, w nicość twoje plany. Żebyś zrozumiał.

Jesteś przegrany, gdy przestałeś ufać. Nawet gdyby wszystko szło ci dobrze. Nawet gdyby ci ludzie zazdrościli sukcesów.

I tak długo stoisz, jak długo ufasz. Nawet gdy ci się wszystko wciąż rozsypuje, nawet gdy cię ludzie nieustannie niszczą, nawet gdy wbrew sobie, wbrew najgorszym prognozom, wbrew oczywistej przegranej, wbrew swojemu przerażeniu resztką woli – chcesz ufać.

Obyś się nigdy nie zaczął bać, bo już nigdy nie przestaniesz. Nie uspokajaj się, że gdy złapiesz jako taką stabilizację, że gdy się wszystko uciszy, to się przestaniesz bać. Nieprawda. Im bardziej będziesz szedł w górę, im więcej będziesz miał, tym silniej będzie w tobie rósł strach o wszystko, o wszystkich, o siebie samego.

Nie bój się. Nie żyj w strachu. Co ci po takim życiu? Bóg stworzył nas do szczęścia.

Żebyś choć raz w życiu przestał się bać. Żeby chociaż raz w życiu naprawdę nie zależało ci na tym, co ludzie o tobie powiedzą. Żebyś choć raz w życiu nie troszczył się o swoje interesy, ale zaangażował się w sprawę. Żebyś choć raz w życiu całkiem bezinteresownie zaczął komuś pomagać żyć. Żebyś się przynajmniej raz w życiu zachwyił. Żebyś przynajmniej raz w życiu...

To zatęsknisz. To wtedy już nigdy nie będziesz ze swego spryciarstwa, ze swego groszorbstwa zadowolony. Niezależnie od tego, na jakie świetne stanowisko się wydrapiasz, ile pieniędzy nagromadzisz.

Żebyś choć raz w życiu był wolny. To wtedy będziesz już zawsze tęsknił za takim życiem.

Ileż to razy już cię pogrzebano. Ileż to razy przywalono cię kamieniem oszczerstwa. Ileż to razy przyłożono pieczęć na twoją nieobecność. I zmartwychwstałeś, i chodzą pogłoski, że cię widzieli na ulicy, gdy szedłeś uśmiechnięty – jak dawniej, w najpiękniejsze dni twojego powodzenia i chwały. Ludzie zaczynają o tobie mówić z szacunkiem, podziwiać twoją mądrość i wytrwałość, rozumieć, trafnie odczytywać twoje intencje, doceniać zasługi, i zatrwożyli się twoi wrogowie, ci, którzy na ciebie wydali wyrok, którzy cię ukrzyżowali i pogrzebali.

Nie myśl, że to ostatni raz. Jeszcze cię nieraz pogrzebią. Jeszcze nieraz będą się cieszyć z twojej śmierci. Ale zmartwychwstaniesz.

Będziesz chodził w królestwie niebieskim wraz z Synem Bożym uwielbiony, pełen chwały, tak jak On, Brat nasz, w którym mamy wzór życia, śmierci i zmartwychwstania. Bo prawda zawsze zwycięży. Bo sprawiedliwość jest wieczna. Byleś jej nie zdradził, byleś jej zawsze służył.

Nie zobaczysz gwiazdy betlejemskiej, jeśli nie będziesz jej wypatrywał. Nie usłyszysz śpiewania anielskiego, jeśli nie będziesz go nadśluchiwał.

A komu bardziej potrzeba wypatrywać pociechy, jak nie nam: przestraszonym chorobami, które grasują za ścianą, śmiercią, która wokół nas krąży, nieszczęściami, które wywracają życie z taką trudnością ustabilizowane, starością, w którą się wszyscy pogrążamy.

A komu bardziej potrzeba nadśluchiwać ratunku, jak nie nam: świadomym coraz bardziej naszej niezręczności, słabości, ułomności, złości, a wreszcie głupoty. Nam coraz bardziej zgnębionym, przygniecionym, smutnym.

Nie odnajdziesz gwiazdy zbawienia, jak jej nie będziesz szukał. Nie dosłyszysz słów prawdy, jak ich nie będziesz pragnął.

Ponad nami czarnym cieniem rozpostarł się strach. Strach, że zamknę, doniosę, usunę, opiszę. Strach, że okradną, wezmą, oszukają. Strach, że przyjdzie choroba, że przyjdzie śmierć. Strach o siebie. Strach o najbliższych. Strach o dziś. Strach o jutro. Strach.

A przed nami, nami przerażonymi, staje Jezus, tak jak przed apostołami zgromadzonymi w Wieczerniku, którzy zamknęli się z obawy przed Żydami, i mówi: Pokój wam. Nie bój się. Niczego. Ani nikogo. Bo przecież jesteś w rękach twego Ojca, który troszczy się o trawy polne i o wróble na dachu. Przecież jesteś daleko ważniejszy od nich.

Przychodzą na nas dni, kiedy trudno się modlić. Męczymy się podczas pacierza, kościół nas odpycha, nie potrafimy się skupić przed Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie. Msze święte wydają się skomplikowaną ceremonią. Wtedy wypełzają wątpliwości co do prawd religijnych dotąd dla nas najprostszych. Pojawiają się pytania o dobroć Bożą, o sprawiedliwość na ziemi. Pan Bóg oddala się tak bardzo, że prawie przestaje istnieć.

Nie myśl, że to zdarzyło się tobie pierwszemu; to jest próba, która dotyka każdego człowieka, która dotknęła nawet Chrystusa.

Żebyś wtedy nie bał się mówić tak jak On: „Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mnie opuścił...”.

Każdy człowiek boi się, nie tylko ty.

Nawet najmądrzejszy, nawet najbardziej pewny siebie, nawet najpiękniejsza – zna swoje braki.

Każdy człowiek boi się swojej kompromitacji, nie tylko ty.

I przed każdym, nie tylko przed tobą, stoi droga przełamywania własnej głupoty, nieśmiałości, tchórzostwa. Chociażby ci się zdawało, że nigdy nie potrafisz tego zrozumieć, że nigdy się tego nie nauczysz.

Nie wolno ci uwierzyć w to, że jesteś nieinteligentny, a tylko przez przypadek nie wszyscy o tym wiedzą; że jesteś podły, a tylko niektórzy zdążyli się o tym przekonać; że jesteś brzydki, a tylko rozmaitymi zabiegami udaje ci się to ukryć; że jesteś niezaradny, a tylko przypadkiem utrzymujesz się na powierzchni życia; że jesteś za stary, bo masz już aż piętnaście albo aż osiemdziesiąt lat. Nie wmawiaj sobie tego sam i nie poddawaj się niepowodzeniom, które cię spotykają. Nie obrzydzaj sobie samego siebie, nie gardź sobą. To nie jest pokora, to jest brak godności osobistej.

Jest tylu smutnych, zahamowanych, odcinających się od otoczenia, ustosunkowanych wrogo, wypaczonych, z kompleksami. To ci, którzy się bali, którzy się boją, dla których ludzie nie byli dobrzy, dla których ludzie nie są dobrzy.

Jesteś odpowiedzialny za niesympatycznych, brzydkich, ponurych, zamkniętych.

Nie zatrzymuj się nad swoim niepowodzeniem. Nie roztkliwiaj się nad sobą. Nie współczuj sobie. Bo wtedy łatwo przypomnisz sobie, że miałeś smutne dzieciństwo i nieciekawą młodość. Odnajdziesz bez trudu w swoim życiu pasmo cierpień. Rozżalisz się, że jesteś taki nieszczęśliwy, taki biedny. Każda kolejna porażka będzie pogłębiała ten stan. Uratować się możesz tylko wtedy, gdy potrafisz się oderwać od siebie i dostrzec chociażby jednego człowieka. Wtedy przekonasz się, że on też cierpi. Wtedy zobaczysz, że cierpią wszyscy ludzie, nie tylko ty.

Na to, żebyś był pełnym człowiekiem, musisz nauczyć się przegrywać, ponosić klęski, przyjmować choroby. Musisz uznać, że jesteś omylny, słaby, ograniczony.

Bez histeryzowania. Bez rozpaczliwych wyznań, że nie potrafisz żyć, że do niczego się nie nadajesz, że nikomu nie jesteś potrzebny.

Po prostu musisz uznać, że jesteś człowiekiem.

Niepewność, strach, drzenie o swój los, rozpacz – to jest nasze codzienne kuszenie.

Duch Chrystusowy – to pokój, ufność, optymizm, pogoda; On sprawia, że jesteśmy w stanie w pełni żyć. Bo tylko wtedy jest się wolnym, gdy można ryzykować i gdy strata nie dotyczy rzeczy najważniejszych.

On przyjdzie do każdego. Tak jak przyszedł do nich. Pogrzebany, niechciany, zapomniany albo oczekiwany – w radości lub smutku. Przyjdzie, abyś mógł Go dotknąć, uwierzyć, że nie na darmo niesiesz krzyż, cierpisz rany, idziesz w samotności. Że nie na darmo.

Nie mów nigdy, że jest już za późno. Nigdy nie jest za późno; niezależnie od tego, jak świetną okazję byś zaprzepaścił, jak wielki błąd byś popełnił, w jak tragicznej sytuacji byś się znalazł, jak bardzo byłbyś już stary.

Zawsze może być za późno; choćbyś był pierwszy na starcie, choćbyś miał znakomite pozycje wyjściowe, choćby stały przed tobą otworem wszystkie możliwości, choćbyś był jeszcze bardzo młody. Wszystko zależy od ciebie: od twojej ufności – w siebie, w ludzi, w świat, w Boga.

Wtedy, gdy pada deszcz bez końca i dzień za dniem wstaje zapłakany, tonący w wodzie i błocie – musisz wierzyć, że wreszcie kiedyś deszcz ustanie.

Wtedy, gdy trwa niepogoda, jest wietrzno, ponuro, chociaż od rana do wieczora widzisz świat w tych samych kamiennych barwach i choć twój wzrok natrafia na ten sam szary sufit chmur – musisz wierzyć, że wreszcie kiedyś wyjdzie słońce.

Wtedy, gdy wszystko oblepia mgła i możesz widzieć tylko na odległość kilku kroków – musisz wierzyć, że ona wreszcie kiedyś podniesie się lub opadnie, i zobaczysz dalekie perspektywy.

Wtedy, gdy tkwisz w ciemności, gdy minuty wloką się beznadziejnie i zdaje ci się, że noc nigdy się nie skończy – musisz wierzyć, że wstanie dzień.

I tak będzie, i doczekasz się, i znowu będziesz chodził w słońcu, ciepłe i kolorach; otworzy ci się świat w całej wspaniałości – jeśli uwierzysz.

W czas pogody tłoczmy się wokół Jezusa, przypatrujemy się Mu, dotykamy Go, sprawdzając Jego obecność, podpatrujemy Go, słuchamy Jego nauk, próbując ich trafności. Ale to przede wszystkim w tym celu, aby gdy przyjdzie na nas trudny czas: czas niepowodzeń, rezygnacji, samotności, starości, rozpacz – aby wtedy znać drogę do Niego, aby przyjść do Niego po wyjaśnienie, wytłumaczenie sensu naszego życia, abyśmy zmęczeni, zgnębieni, zdesperowani, umierający, odnaleźli w Nim ciszę, pokój, życie, zbawienie swoje.

Gdyby nie było Eucharystii, nie byłoby chrześcijaństwa, a przynajmniej nie byłoby go w takim kształcie, w jakim jest. Od samego początku, od pierwszych dni, wokół stołu eucharystycznego gromadzili się wierzący w Chrystusa. Przy tym stole uczyli się miłości, wspierania wzajemnego, umierania za drugich. Tak było zawsze aż po dziś dzień.

W naszej samotności, w naszym smutku, w naszej szarzyźnie, w naszym zwątpieniu On jest kimś najbliższym, kto chce uczestniczyć w naszym życiu, kto pomaga nam nadawać mu sens.

Czego w tym ciężkim czasie najbardziej strzec się potrzeba – to rozpacz, przygnębienia, rezygnacji, załamania, smutku, zamknięcia się w czterech ścianach swojego nieszczęścia.

Czego nam na ten ciężki czas potrzeba – to pogody, uśmiechu, serdeczności, wzajemnej życzliwości, pomocy wzajemnej, radzenia, usługiwania sobie drobnymi nawet upominkami czy serdecznościami.

Czego nam na ten ciężki czas potrzeba – to nadziei, bezgranicznej ufności Bogu, że ma nas w swoich rękach i że nie opuści.

Jeżeli polskie „jakoś to będzie” płynie z tej nadziei, to mówmy „jakoś to będzie”. Jeżeli polskie „będzie lepiej” z tej nadziei płynie, to mówmy „będzie lepiej”.

Najpierw stałeś pod górą Synaj i słuchałeś, jak wśród gromów i błyskawic Bóg przemawiał do ciebie o tym, że masz Go miłować. Trzeba, żebyś dziś wyszedł na górę błogosławieństw i słuchał, co Jezus mówi o Bogu: że ciebie kocha.

Tym bardziej dlatego, że wciąż walą się na ciebie jakieś nieszczęścia. Ktoś bliski choruje. Ktoś bliski umiera. W domu nieporozumienia. W pracy kłopoty z ludźmi i niepewność. W świecie napięcia, zamieszki, wojny. W kraju trudna sytuacja ekonomiczna, polityczna. Budzisz się po nocach zrywany strasznymi snami. Źli ludzie szyją ci buty poza plecami. Plotki, oszczerstwa oblażą cię. Czujesz się coraz bardziej zagrożony. Zdaje ci się, że podnosi się fala zła, że coraz mniej przyjaźni, serdeczności, ciepła, że coraz bardziej osacza cię chciwość, interesowność, zachłanność, zawiść, zazdrość. Coraz więcej zezwierzczenia.

Dlatego trzeba, żebyś coraz częściej wchodził na górę błogosławieństw i słuchał Jezusa, który naucza, że jesteś wciąż w rękach Ojca. Jak dwa wróble, które z dachu nie spadną bez Jego woli. Jak trawa polna, którą przyodziwia, choć ona dzisiaj jest, a jutro będzie w piec wrzucona.

Choć na co dzień nie czujesz Jego obecności, bo prawdziwa miłość się nie narzuca. Ale bywa, że nagle ci się oczy otworzą. Że się jakoś potkniesz o Jego miłość, że objawi ci się jak Mojżeszowi w krzaku ognistym i zobaczysz, jak jesteś bardzo w Jego rękach.

Każdy ma swój krzyż. Ale każdy ma również swoje szczęście. I gdyby nawet krzyż był wielki aż po samo niebo, a szczęście malutkie jak ziarnko piasku, to trzeba o nie dbać. Najpierw je odkryć, wypatrzyć, odnaleźć. Bo jest na pewno. I zatroszczyć się o nie. By ptaki go nie wydziobały, by



słońce go nie wypaliło, by ciernie go nie zagłuszyły. Bo szczęście jest takim samym zadaniem jak krzyż. I można je zmarnować tak samo jak i cierpienie. Zwłaszcza wtedy, gdy krzyż jest wielki, a szczęście malutkie.

Samotność Trzech Mędrców:  
gdy opuszczali dom rodzinny,  
gdy znikła gwiazda,  
gdy wypytywali Heroda,  
gdy stanęli przed Dzieciąciem w całym Jego  
ubóstwie,  
gdy wracali do swojej ojczyzny inną drogą.  
Samotność człowieka każdego czasu, który  
zobaczył gwiazdę Jezusa i wyruszył w drogę.

Wierna przyjaźń, spotkanie rozświecające twój horyzont jak gwiazda poranna, olśniewające zdanie rzucone ci w przelocie, słowo, które utkwi w tobie jak cierń albo rozkwitnie różą, wiersz napisany jakby specjalnie dla ciebie, muzyka, piosenka, która potrafi cię uspokoić, książka, która jak Ewangelia wciąż ci będzie potrzebna, nieoczekiwany telefon, który ci przywraca wiarę w ludzi – to wszystko szczególne objawienia się Boga.

Są przemienienia złe: ludzie markotnieją, stają się smutni, przygnębieni, znudzeni, zniechęceni, zrozpaczeni, opryskliwi, arogancy, bezczelni, brutalni.

Są przemienienia dobre: kobiety pięknieją, starcy się uśmiechają, starszki się prostują, ludzie zaczynają myśleć, stają się odważni.

Trzeba sobie zapewnić źródła przemienienia. Bo szkoda każdego dnia prześlakanego, przesmuconego, przerozpaczanego. Bo szkoda przejść przez dzień z opuszczonymi ramionami, z pochyloną głową.

Takie źródło to czasem dobry człowiek, mądry człowiek, książka, kościół, Msza święta. A czasem tym źródłem stanie się nasze staranie, by nie zatruwać swoim przygnębieniem ludzi, z którymi się spotykamy, nie paraliżować ich, nie wpędzać w bezradność, ale pomimo wszystko inspirować duchowo.

Wyjdź z grobu strachu i bezwładu, niepewności i niewiary. Z grobu egoizmu i osamotnienia, smutku i rozpacz.

Wyjdź z grobu ku światu i światłu, ku ludziom i Bogu, ku nadziei i radości – że żyjesz wiecznie.

Zostań z nami, Panie, zwłaszcza gdy się ma ku wieczorowi i gdy się już dzień nachylił. Gdy jasność szarzeje, gdy zmierzcha się, nadchodzi noc.

Zostań z nami, gdy trzęsie się ziemia pod nogami i zapada się nasz świat. I zdaje się, że ciemność pochłonie i nas. I wszystkie najdroższe nasze sprawy zaginą, przepadną, zostaną wniwecz obrócone.

Zostań z nami, Panie. Swoją mocą, mądrością, pomocą. Który jesteś radością naszego życia, sensem naszych dni.

opr. aś/aś